



# FORMA KONTAKTU

Napisał: Konrad Fiałkowski

Ilustrował: Marian Stachurski

– To jest dziwna planeta – powiedział Anun i spojrzął na telezebranych. W perspektywie zamkniętej przestrzeni czerwoną kulą o złożonym deseni rozdymał się Kuop. Anun pomyślał, że zajmuje on jak zwykle w kanale łączności dwa razy za dużo miejsca. Za to Kwit z dalekiej Psi-2407 był zaledwie świecącym punktem o wolno pulsujących barwach, tak że ci dwaj średnio zajmowali po standardowym kanale. Waltun przybył na telespotkanie w tradycyjnym kształcie mieszkańców Warogi i Anun z przyjemnością patrzył na rzędy jego chwytników drgających w takt rytmu, który sam już był dziełem sztuki. Sam Anun wykształcił się w kielich symetryczny, uznawany

w Galaktyce za kształt doskonały, jeśli wymiary przyjęte zostały we właściwych proporcjach.

– Tak, jest to dziwna planeta – powtórzył – bowiem tradycyjne formy kontaktu nie dały rezultatu. Naszych emisariuszy – przedstawiających mieszkańcom tej planety nawet najtrudniejsze do odgadnięcia, bo niemal w nich nieobserwowalne prawa Wszeczeństwa – bądź starano się izolować, bądź też, jeśli odkrycie trafiło do większej liczby osobników z tej planety, emisariusza uznawano za jednego z nich i akceptowano z czcią we właściwy mieszkańcom sposób. Chciałbym przy tym dodać, że zgodnie z najlepszymi galaktyczny-

mi tradycjami kontaktu, emisariusze nasi przyjmowali postać osobników tej planety i na poziomie wiedzy tych osobników byli od nich samych nierozróżnialni. Tak więc na tej trzeciej planecie żółtej gwiazdy W-5117 sytuacja jest paradoksalna i nie mająca precedensu w historii galaktycznych kontaktów. My, czyli cywilizacje zaawansowane, zgodnie ze swoim postannictwem nawiązaliśmy kontakt. Natomiast mieszkańcy trzeciej planety, chociaż już szeroko korzystają ze skutków tego kontaktu, niekiedy nawet w dość dziwny, nieoczekiwany dla nas sposób, tworząc na moment mikrosłońca w atmosferze swej planety, mimo to świadomości kontaktu i przynależności do wspólnoty galaktycznej nie mają. Podłączywszy się do przetworników informacyjnych, wspólną stymulacją nas wszystkich tu obecnych, doszedłem do wniosku, że na tej nietypowej planecie decydująca jest forma. Postać, jaką przyjmie emisariusz, ma zasadnicze znaczenie dla rozpoznania go i uznania przez tych osobników jako naszego wysłannika.

– Ale przecież formy egzotyczne – cicho nadał Kwit – są według kanonów postępowania galaktycznego niedopuszczalne w kontakcie. Wśród Galaksjan rozwijających się wywołują one agresje lub, co gorzej, emisariusze o formach niekonwencjonalnych mogą stać się przedmiotem kultu, co wypacza postęp rozwijających się planet w nie w pełni określony i obcy prawom ogólnego rozwoju sposób.

– Tak, to prawda – zabuczał Kuop.

– Widzicie inne możliwości?

W kanałach informacyjnych trwała cisza i słycać było tylko szmer galaktycznego tła.

– Nie wzywałbym was tutaj – milczenie przerwał Anun – gdybyśmy w przetwornikach nie wypracowali metody postępowania. Metoda ta wynika z następujących przesłanek. Po pierwsze – należy spełnić – w zakresie formy – oczekiwania istot z trzeciej planety. Przeprowadziliśmy w tym problemie dogłębne studia lokalne i, z utrwalonej w ich przechowalnikach informacji, uzyskaliśmy formę naszego emisariusza taką, jakiej oni oczekują. Po drugie – mając na względzie doświadczenia galaktyczne i nasz kodeks postępowania podczas kontaktu, wprowadzimy naszego emisariusza w środowi-

sko statystycznie jedyne, środowisko, które w sposób istotny interesuje się problemem kontaktu.

– Jeśli środowisko takie istnieje na tej planecie, to już duże osiągnięcie – Waltun wygenerował tę informację, a potem powrócił do swej generacji układów harmonijnych.

– Tak, ono istnieje – zgodził się Anun. – Ale, jak wszystko na tej planecie, jest ono dość dziwne. Zasadniczo osobnicy ci są rozproszeni na dużych obszarach geograficznych globu, lecz od czasu do czasu, po określonej wymianie przekazów informacyjnych, zbierają się w jednym miejscu.

– Coś w rodzaju zlotu godowego – nadał Kuop i złożone wzory jego powierzchni zabłysły jaśniej.

– Istnieje formalne podobieństwo, ale w zasadzie nie jest to z tym związane – odpowiedział Anun.

– Trzeba tylko wykryć taki moment – nadał Kwit.

– Według moich obserwacji on się właściwie zbliża, chcę tylko mieć waszą zgodę na wykorzystanie niestandardowej formy.

– Będzie to naturalna forma któregoś z nas? – zapytał z nadzieją w komunikacie Kuop, o którym było powszechnie wiadomo, że naturalne formy swej cywilizacji uważa za najdoskonalsze.

– Niestety – Anun zmienił kształt kielicha, którym był, co – jak wiedział – stanowiło odpowiednik wrzucenia ramion u osobników, z którymi nawiązywał właśnie kontakt. – Niestety, form naturalnych oni nie oczekują. To, co przewidują, to dziwaczna synteza ich własnej formy, z pewną liczbą zapożyczeń z otaczającego ich świata zwierząt i roślin. W sumie są to bardzo dziwaczne konstrukcje, nie mające swych rzeczywistych galaktycznych pierwowzorów.

– To mi się nie podoba – stwierdził Waltun – w tym już jest początek kultu.

– Widzicie jakiegokolwiek inne rozwiązanie? – zapytał Anun, a gdy tamci nie odpowiedzieli, dodał: – Milczenie wasze rozumiem jako zgodę – i rozwiął się pierwszy. Inni z wolna rozwiewali się także.

Na trzeciej planecie Anun rozpoczął pobyt

w formie konwencjonalnej, typowej dla jej mieszkańców. Opadł w postaci oparu na ruchliwym dworcu, gdzie osobnicy kręcili się chaotycznie w dużej liczbie. Po prostu w końcu peronu w ułamku sekundy przybył jeden osobnik. Dostrzegł nawet zdumione spojrzenie innego, ale wiedział z doświadczenia, że nie ma powodu do obaw. Normalny, dorosły osobnik tego gatunku nigdy nie wydawał nawet głosu, widząc podobne formowanie. W przeciwnym przypadku inni osobnicy radzili sobie jakoś z nim tak, że do kontaktu nie dochodziło.

Tym razem jednak głównym celem jego wizyty był kontakt, więc bez namysłu podszedł do tamtego osobnika i w języku, który z bardzo wysokim prawdopodobieństwem obowiązywał w geograficznym obszarze, do którego przybył, zapytał:

– Widział pan, jak się formowałem?

Zobaczył spłoszone spojrzenie tamtego.

– Ja nie chcę być w nic zamieszany – powiedział tamten cicho i szybko odszedł. Anun wzruszył ramionami, tym razem naprawdę istniejącymi, i poszedł ku wyjściu.

Prymitywnym pojazdem elektrycznym poruszającym się po szynach, dotarł do budynku, gdzie – jak wiedział – zbierali się ci, którzy mówili i pisali o kontakcie.

U wejścia przybrał formę zgodnie ze swym zamierzeniem. Z pleców wyrosły mu czułki, a swe ręce przeformował tak, by miały sześć palców. Jego skóra stała się zielona, a oczy jarzyły się czerwonym blaskiem. Zmienił także kształt swoich uszu na większe i bardziej spiczaste. Ciało swoje przybrał w srebrzysty skafander z pojemnikami i bronią rażącą krótkiego zasięgu. Przez chwilę myślał o ogonie. Ale zrezygnował. Tutejsi osobnicy mogliby mieć wtedy historycznie niewłaściwe skojarzenia, o czym wiedział ze swych badań przeprowadzanych nad wierzeniami mieszkańców tej planety.

W oczach pierwszego spotkanego osobnika zobaczył zachwyty. Pomyślał, że wybrał właściwy kształt. Podszedł do niego i powiedział:

– Jestem z planety K-14 według nomenklatury galaktycznej. Chciałbym nawiązać kontakt z przedstawicielami waszego gatunku.

– Wspaniale – powiedział tamten. – To zdecydowanie najlepsza kreacja naszego kongresu.

– Ale ja bym chciał nawiązać kontakt...

– Uczestnicy są na górze – przerwał tamten.

– Ja jestem tylko z obsługi organizacyjnej. Czy uścił pan już opłatę rejestracyjną?

– Nie... – Anun był zaskoczony.

– To proszę ze mną – powiedział tamten i zaprowadził go do biurka, za którym siedziała dziewczyna. Spojrzała na niego z zainteresowaniem.

– Tysiąc – powiedziała.

– Co, tysiąc?

– Płaci pan tysiąc. Podaj panu materiały – zwróciła się do chłopaka obok. Anun musiał uformować banknot w nominale tysiąca jednostek. Na szczęście miał ten wzór w swoich zasobach informacyjnych.

– Tu są materiały, a w ramach opłaty ma pan prawo do obejrzenia dziesięciu filmów. A tu karta wstępu na koktajl. Widzę, że nie ma pan w czym zabrać materiałów. Dam panu plastikową torbę.

– Ale ja przybyłem w sprawie kontaktu.

– Proszę na górę – wręczyła mu torbę.

Niosąc torbę wszedł na pierwsze piętro do obszernego, jasno oświetlonego holu. Gdzieś w tyle słyszał dźwięki, o których wiedział, że są muzyką.

Ale wzory teraz słyszane były inne niż te, jakie przechowywał w swoich zasobach informacyjnych.

Pod ścianami, na stołach, zobaczył stopy utwardzalników informacji w różnokolorowych okładkach. Stamtąd właśnie zaczerpnął wzory swojej obecnej formy. W głębi wisiały obrazy odwzorowujące dziwaczne, kolorowe kształty o barwach zaczerpniętych wprost z jądra Galaktyki.

Osobników było dużo. Stali przy obrazach i utwardzalnikach, rozmawiali, siedzieli przy niskich stołach i popijali różnokolorowe płyny.

Jego wejście wzbudziło poruszenie. Otoczyli go kołem i patrzyli. Wreszcie jeden zaklaskał. Inni czynili to samo. Zrozumiał, że uznali go za wysłannika i połowa kontaktu jest już poza nim. Chciał właśnie rozpocząć powi-

talne przemówienie, gdy jeden ze stojących podszedł do niego i zapytał:

– Jaka firma wytwarza takie skafandry? Czy też wykonał pan to wszystko we własnym zakresie?

– Ja sam, ale jestem tu w sprawie kontaktu.

– To świetnie – ucieszył się tamten. – Moja produkcja nie obejmowała takich rzeczy, ale jeśli nie będzie to zbyt drogie w wytwarzaniu, mógłby to być szlagier. Czy ma pan na to patent?

– Nie, nie mam.

– Proszę natychmiast to opatentować i skontaktować się ze mną – wręczył mu wizytówkę, którą Anun przyjął i włożył do swej plastikowej torby. Inni tymczasem delikatnie, niezbyt natarczywie dotykali jego skafandra. Ktoś dotknął nawet czułeków.

– Podgrzewany plastik – usłyszał.

– Postęp techniczny obserwuje się teraz we wszystkich dziedzinach, nawet w tej – usłyszał jeszcze.

Z doświadczeń z tym gatunkiem wiedział, że poza przemówieniami, rozmowa z tłumem do niczego nie prowadzi. Okazja do przemówienia minęła, wszyscy bowiem teraz tłoczyli się wokół niego, przekrzykując się nawzajem. Postanowił z tłumu wywołać jedną osobę, z którą mógłby nawiązać kontakt. Wybrał starszego osobnika stojącego na uboczu. Wiedział, że w tradycji tego gatunku starsi osobnicy na ogół decydowali o większości spraw. Przepychając się podszedł do wybranego osobnika.

– Chciałbym porozmawiać o problemie kontaktu – powiedział.

Tamten spojrział na niego zdziwiony.

– W tym celu musiał pan robić to całe przedstawienie? Wam, młodym, się wydaje, że fantastyka to coś na pograniczu cyrku w kosmosie. A to jest sprawa poważna. Jeśli oni przylecą, to nikt inny, tylko my możemy nawiązać z nimi kontakt.

– Ja właśnie przybyłem w tej sprawie – ucieszył się Anun.

– Proszę nie robić takich głupich żartów – powiedział tamten, odwrócił się i odszedł.

– Nie rozumiem...

– To proste – powiedział ktoś obok. –

Parodiuje pan swym strojem postacie powieści tego autora. Poczul się urażony. – Nic dziwnego, że nie chce z panem rozmawiać.

– A pan?

– Ja? Ja jestem z telewizji. Mogę wykorzystać pana w swoim programie, ale za honorarium nie ręczę. To będzie sprawozdanie z kongresu, a nie występy indywidualne.

– Ale ja chcę mówić o kontakcie!

– Wywiady wszystkie są już ustalone, tak że mimo tego stroju nie ma pan szans.

– Pan jest naprawdę stamtąd? – usłyszał za sobą cichy głos.

Odwrócił się. Przed nim stał młody chłopak, licealista zapewne. Zacerwienił się, gdy Anun na niego spojrział.

– I jak tam jest? – zapytał.

Na takie pytanie Anun nie był przygotowany.

– Inaczej – odpowiedział.

– To znaczy jak, lepiej?

– Po prostu inaczej.

– Pan jest stamtąd? – Duży, łysy mężczyzna o siwej brodzie ciągnął go za rękę, wyrwał z tłumu i podprowadził do okna, gdzie leżały utwardzalniki.

– Pan jest naprawdę stamtąd? – powtórzył.

– Wie pan, ja także jestem stamtąd. Ale ja naprawdę.

– A pan myśli, że ja nie?

– Gdyby pan był naprawdę stamtąd, nie ubrałby się pan tak dziwnie. Ludzie stamtąd, z przyszłości, nie mogą się odróżnić od nas tutaj. To by zmieniło ich teraźniejszość. „Paradoks dziadka”, pan rozumie.

– Nie.

– To proste. Pan z przyszłości, względem naszej teraźniejszości oczywiście, przynosi się tutaj, zabija swego dziadka.

– Po co?

– Niech pan nie przeszkadza. To przecież eksperyment myślowy. Więc zabija pan i wraca do siebie w przyszłość. I co się okazuje. Nie ma pan matki lub ojca i pan się wcale nie urodził.

– Ja się nie urodziłem.

– Jak to?

– No, przynajmniej nie w tutejszym sensie.

– Pan chyba ze mnie żartuje.

– Nic podobnego. Naprawdę szukam kontaktu.

– A, rozumiem – ucieszył się tamten – to taki test dla telewizji.

– Tak, ma pan rację – dodał ktoś z boku. – Sam niedawno widziałem w tv. Posadzili jednego z wędką pośrodku miasta, nad otworem kanału ściekowego i jeszcze mu do wędki karpia przyczepili. Jak go wyciągnął, wszyscy gapie z nim dyskutowali, czy on tam często łowi ryby, a tamci z telewizji tylko filmowali ukrytą kamerą i nagrywali. Mam kolegę, którego tam sfilmowali. Jeszcze się do dzisiaj wszyscy z niego śmieją. Człowieka z siwą brodą nie było już przy Anunie, a inni także odstąpili od niego i zaczęli rozmawiać, nie zauważając go jakby. Przeszedł więc w poprzek sali, aż trafił do uchylonych drzwi, za którymi nie było światła. Zrozumiał, że tam wyświetlają filmy. Przy drzwiach dziewczyna sprawdzała bilety. Patrzyła na niego z zainteresowaniem. Postanowił chociaż ją przekonać i przeniknął przez ciasną szparę w drzwiach, przez które nie przeszedłby żaden człowiek.

Był w środku. Na ekranie waliły się góry smagane atomowym ogniem i grzmot wybuchów pomrukiem docierał z głośników. Chwilę stał w ciemności i myślał już, że dziewczyna nie zareaguje.

Mylił się. Uchyliła drzwi i dotknęła jego ramienia.

– Pan nie okazał karty wstępu – powiedziała cicho.

Wyszedł na zewnątrz i po raz pierwszy zwątpił. Zrozumiał, że musi zrobić coś, co ich przekona, wszystkich, tych co tu są. Zastanowił się, czego mogą od niego oczekiwać, co jeszcze robią przybysze stamtąd, według wyobrażenia tego gatunku, i po chwili już wiedział. Wyszedł na środek sali. Tamci usuwali się z drogi. Gdy stanął na środku, zdjął z ramienia generator promieni paraliżujących, taki, który nie zabija, tylko oszołamia na chwilę. Wiedział, że według ich wyobrażeń, jest to popularna broń kosmitów. Przeprojektowując go myślą w momencie, gdy go zdejmował z ramienia, ustalił, że będzie strzelał intensywnie błękitne promienie. Gdy wymierzył już w nich swoją broń, rozmowy ustały.

Nacisnął spust i błękitne promienie z charakterystycznym sykiem, zacerpniętym z najlepszych tutejszych wzorów, docierały do tamtych, powalając ich na podłogę. Zataczał swą bronią półkole, a gdy wszyscy zawarli w kącie jego ruchu leżeli już nieruchomo, spojrzął na pozostałych. Większość rozbiegła się i skupiła pod ścianami. Ruszył ku nim, lecz wtedy zrozumiał, że boją się.

– Jestem stamtąd – powiedział głośno.

– Bandyta, wariat! – krzyknął ktoś, schowany za stołem z utwardzalnikami.

– Cicho, bo nas zabije! – wołała jakaś kobieta.

Anun zrozumiał, że kontaktu nie będzie, i wolno ruszył ku schodom. Był już tuż przy nich, gdy nagle spostrzegł, że jakiś chłopak zamierza się na niego, ująwszy oburącz krzesło. Zrobił jeszcze jeden wysiłek, by ich przekonać. Owinął mackami krzesło i wyrwał je z dłoni tamtego.

Chłopak przewrócił się.

– Ty... takie sztuczki!... – usłyszał.

Zszedł po schodach i, gdy był na dole, usłyszał dopiero ich krzyk.

– Za nim! Trzymać go! – krzyknął czyjś głos silniejszy od innych.

Wyszedł na zewnątrz i za pierwszymi drzewami przybrał postać typowego osobnika tej planety. Wtedy usłyszał głos dziecka:

– Mamo! Ten pan był Marsjaninem, a teraz znowu jest normalny pan.

– Cicho bądź. Jak będziesz takie rzeczy mówiła, nie pozwolę ci oglądać telewizji! Przepraszam pana bardzo – zwróciła się wprost do Anuna.

Widział, jak jedyny osobnik, z którym mógłby nawiązać kontakt, odjechał w wózku popychanym przez innego dorosłego osobnika.

– Ale, mamo, ja widziałam – upierało się dziecko i jego twarz wykrzywiła się grymasem płaczu.

Anunowi także chciało się płakać. Zawrócił jednak wolno tam, skąd przed chwilą wyszedł w innej postaci. Postanowił zaobserwować pogoń tych osobników za innym. Ta ich reakcja była natychmiastowa i bezbłędna.